

W. ROGUSKI

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

ROK VII. KRAKÓW, 15. PAŹDZIERNIKA 1930. NR. 2.

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY

DZIŚ I JUTRO

ROK VII. KRAKÓW - 15. PAZDZIERNIKA 1930. № 2.



Kapliczka na Podhalu

K. KŁOSOWSKI

U STÓP BOŻEJ MĘKI...

U stóp Męki Bożej
na rozstaju dróg
zakrwawił barwą zorzy
drobnolistny głóg —

a Zbawiciel drogi
z wyżyn Męki tuż
rzuca uśmiech błogi
w stronę polnych róż,

i każdego rana,
co się budzi w mgle,
do swojego Pana
wonne modły śle!

błogosławiąc dłonią
każdziuteńki kwiat,
co przesłodką wonią
do nóg Jego padł!..

E. Kłoniecki.

Od paru już godzin snuli się po Orłowie, zmęczeni i niepewni, co dalej. Cel, który im dodawał sił w długiej, przeszło 100 kilometrowej wędrówce — leżąca o godzinę drogi zaledwie granica — nie był wiele bliższym, ani łatwiejszym do osiągnięcia niż gdy wychodzili z Kosobówki. Przekonywali się o tem coraz jaskrawiej, z każdym krokiem.

W mieście brudnem, opuszczonem jak każde miasto sowieckie, z frontowemi wejściami zabitemi deskami — roiło się od krasnoarmiejców, milicji i urzędników. Nieliczna cywilna ludność była (lub udawała) gruntownie zastraszoną, bierną, nie myślącą o niczem, a już najmniej o tak bliskiej nęcącej granicy, za którą podobno było wszystko... Wszystko... Gdzie można było iść do sklepu i kupować co się chciało...

Cicho, sza! nikt o tem nie mówił. Wszyscy szpiegowali się wzajemnie. Agenci G. P. U. krążyli wśród bab na rynku. Co kilka kroków sprawdzano papiery. Po raz dziesiąty pani Turska wysupływała z chustki brudne świstki, tłómaczyła powód swojego przybycia. Nareszcie umęczeni do cna, porządnie przytem zgłodniali, usiedli na ziemi w wąskiej, odludnej, wymarłej na pozór uliczce. Troska obsiadła ich jak dokuczliwe muchy. Jasnem było, że prawdziwe trudności zaczną się dopiero teraz. Jak je zwalczyć? „Raj“ sowiecki był dobrze strzeżony i marzenie o wydobyciu się zeń zakrawało na szaleństwo. Są tu podobno ludzie zajmujący się przeprowadzaniem przez „zieloną granicę“, ale jak ich znaleźć? Po czem poznać? Jak odczuć, czy nieśmiałe choć ryzykowne pytanie nie trafi na agenta G. P. U.? Na samą myśl o tem nieszczęsną matkę przechodził dreszcz grozy. Ogarniała trzy otaczające ją głowy spojrzeniem pełnem bezradnej rozpaczy. Co począć? co począć? Myśl znużona kołatała się w głowie jak ćma.

— Wy z Kosobówki? — zagadnął ktoś nagle. Podniosła zdziwione oczy. Siwiejący żyd w wytartym chałacie patrzył na nią przenikliwie. Coś znajomego wyjrzało ku niej z jowialnie sprytnego wyrazu ust i oczu. Znała go na pewno, ale kiedy? gdzie?.. Skinęła głową bez słowa.

— Ja u nieboszczyka dziedzica woły kupował... aj, aj, co to był za pan... rzekł półgłosem.

— Odskoczyła przerażona.

— Nu, nie bójcie się... ja nie komunist... nie wydam was... Na co mnie was wydać? Czy ja się na rewolucji wzbogacił? Czy mnie teraz dobrze? Niech moje wrogi mają takie dobrze! Czy mnie nie było lepiej? Czy ja wołami z nieboszczykiem panem nie handlował?

— Cicho, cicho — błagała, rozglądając się w około z przerażeniem.

— Ja wiem kiedy można mówić... uspokajał — tu nikt nie słyszy... a pani mnie pamięta?

— Ależ owszem... Icek... t. j. poprawiła się spiesznie, pan Icek Silbermann..?

Rozjaśnił się cały, aż chytre bystre oczy zwęziły się jak dwie szparki.

— Nu, to ja, ten sam... Icek Silberman... Porosły wasze dzieci... nie poznałbym ja... fajne były dzieciszki... a zabawek wiele miały... aj! aj! Pamiętam raz, patrzę sobie z sieni, mówię... u mnie też jest takie małe Ryfcie, ale ona takich lalek jeszcze nie widziała... a pani do mnie: to weźcie dla Ryfci... i dała mnie taką lalkę! z włosami! pamiętam dobrze...

Pani Turska nie pamiętała epizodu z lalką, natomiast przypomniała sobie, że mąż jej cenił zawsze Silbermanna jako solidnego kupca i pomyślała, że Opatrzność zesłała im go na ratunek.

— To pamiętacie nasz dom? pytał tymczasem Janek ciekawie.

— Aj! aj! cobym nie miał pamiętać! taki dwór! takie gospodarstwo!..

— Nie mówmy o tem, przerwała szybko matka, utkwiła oczy w twarzy handlarza, rzucając gorączkowo, bezwładnie:

...My uciekamy do Polski... nie możemy już tu dłużej... o mnie mniejsza...

ale dzieci... Nie wiemy jak to zrobić... nie znamy tutaj nikogo...

— Macie pieniądze? przerwał, — bo „oni" drogo biorą...

— Mam brylant i dwa kawałki połamane złota... nie wiem jak zmienić... boję się pokazać... dam komisowe... i wdzięczni będziemy... Boże! pomóżcie!

— Patrzyła błagalnie w jego ruchliwą semicką twarz, gotowa paść mu do nóg, całować jego ręce, byle dopomógł jej w uratowaniu dzieci.

— Nu, git... mruknął, — ja się wszystko dowiem... ja zrobię... Komisowe? Procent? Czego ja nie mam wziąść procent? Czy ja nie biedny żyd? Czy ja nie potrzebuję zarobić? Ale ja uczciwy kupiec... Dajcie no pani ten brylant...

Odeszła z nim jeszcze dalej w głąb zaułka, gdzie, za jedynego świadka mając wychudzoną kozę, pani Turska wypruła z kaftana przemyślnie zaszyty w nim klejnot. Za słuszną poradą Motry, przed opuszczeniem Kosobówki, brylanty zostały wyłamane z oprawy i z osobna pozaszywane w ubraniu wszystkich ich czworga po trochu. Żyd okiem znawcy zmierzył błyszczący kamyczek.

— Nu, git, — powtórzył, — ja to zmienię, z przewodnikiem się umówię i przyjdę tutaj wieczorem, zaraz po zachodzie słońca... Nie spóźnijcie się...

— My nie odejdziemy stąd nigdzie, bo i dokąd, uśmiechnęła się pani Turska.

Spojrzał na nich uważnie i odszedł szybko bez słowa.

— Boję się, że tyle go będziemy widzieli razem z maminym brylantem — zauważył sceptycznie Włodek.

— Może być... Ale co zrobić? Musimy komuś zawierzyć... Zresztą mnie się zdaje, że on nas nie oszuka... Może, za tę lalkę, co mu mama kiedyś dała...

— Prędzej za to, że wasz tatko rozmawiał zawsze z każdym, więc i z nim, jak z człowiekiem...

— Wraca! zawołała Irka.

Jakoż Icek Silberman wracał szybko, aż rozwiewały mu się poły chałatu. Stanął zadyszany, wyciągnął z pod ubrania sporą białą „chałę", wcisnął ją bez słowa w rękę Włodkowi i zawrócił śpiesznie. Nie zdążyli mu nawet podziękować.

Stali zmieszani, nie wiedząc dokąd się schronić ze swym skarbem. Tu lada chwila mógł ktoś nadejść. Więc co szybciej zawinęli cenny dar w chustkę i poszli chyłkiem, żwawo, niczem złoczyńcy, chciwi podzielić się łupem. Niewielka rzeczka okrążała miasto. Ostra rozpadlina, wyrwa głęboka rzecznego jaru, zarośnięta krzakami, wydała im się dostatecznem schronieniem. Spuścili się na samo dno i tam zakryci od wszelkich oczu krzakami i oberwanym nawisem brzegu, jedli żarłocznie, z rozkoszą, nieoglądany od lat przysmak.

— Naprawdę, jaki to strasznie dobry człowiek, mówiła Irka z uniesieniem.

— A powiadają, że każdy żyd musi być oszust...

— Et, moje dziecko, — wszędzie jest ten sam procent ludzi złych i dobrych we wszystkich sferach i wśród wszystkich wyznań...

— Ale chyba nie u bolszewików, mamusiu? Pani Turska zawahała się.

— Owszem, rzekła stanowczo, — nawet i u bolszewików, oczywiście nie w czerezwyczajce, gdzie są sami zwyrodnialcy i zbrodniarze, ale wśród tłumu, w krasnej armji... tylko że boją się przyznać do każdego lepszego odruchu.

Z. Kossak-Szczucka.

(C. d. n.).



Konkurs fotograficzny: Wola pow. Jarocin.

JESIENNE DRZEWA

To nie one zrzuciły suknie z złotej lamy,
To wiatr zawistny nadbiegł i zaczął je zdzierać — —
Broniły się odważnie: nie chcemy, nie damy!
Lecz sił brakło, by zbira skutecznie odpierać.

Śliczne panie, królowe zdetronizowane,
Wyglądają jak smutna gromada żebraczek — — —
Ziemia trzyma — z szarością złączone, zrównane,
Nie pójdą nawet szlakiem błękitnym tułaczek...

Pozostaną bez złota i władczej purpury,
Obojętne i obce bogatym kolorom,
Tylko królewskie głowy podnosząc do góry,
Wichrowi, co szaleje, wciąż będą zaporą.

M. Czerkawska.

ZWYCIĘZCA

Ma takie szare, szare oczy; niewiadomo czy mu je te świty szare spiły, w które korytarze szpitalne zamiata, froteruje, czy mu je wypaliły te męki ludzkie, na które w bezsilności człowieczej od lat patrzy...

Kiedyś, gdy do szpitala na służbę przyszedł, paliły mu się w tych oczach żrące walki, zmagania z sobą. Nie zdzierży! nie wytrzyma tu. Wśród tych ludzi cierpiących, w służbie ciągłej z siebie, w zapomnieniu o znużeniach i troskach własnych wobec bólu innych, wobec potrzeb cudzych, wobec tych często chorobą kapryśnych, egoistycznych, wymagających dla siebie nad wszelką miarę istot. W tem patrzeniu ciągłem na mękę ludzką, której z oczu wymazać — z uszu wydrzeć nie można — nie zdzierży!

I on też ma prawo do życia, do swobody wśród pól i lasów, co za oknami leżą, wśród gór śnieżnych, co na werandy licznie ludźmi zasłane patrzą... ma prawo do tej radości beztroskiej, którą mu tu ból cudzy mrozi. Zrywały mu się w duszy jakieś wichury halne, co trzęsły całą istotą, wywracały z korzenia codzienne pełnienie obowiązku, wyły bólem zamierania sobie tem bardziej dojmującym, że ukrytym, nikomu nie wypowiedzianym, w sobie przeżutym.

I choć z natury pobożny był i matka go po chrześcijańsku chowała, do kaplicy szpitalnej chodził tylko na mszę niedzielną, i uciekał czemprędzej, żeby jakiego słowa bożego nie posłyszeć, żeby tego kołatania o uznanie cierpienia za prawo życia ziemskiego, o ofiarę z siebie, któregoby w prostocie swej ani nazwać nie umiał — nie dosłyszeć, nie dorozumieć.

Dnie całe pracował bez wytchnienia, sobie, światu, Bogu na przekór — posługi najniższe oddawał, zachcianki cudze spełniał, ale mu w duszy ponuro było, jak w nockę listopadową, jak w łopotanie zamierających liści...

Tylko dla dzieci miał zawsze usta pełne uśmiechu, niezgrabną, nieumiejętną pieszczotę w twardych od pracy rękach. Patrzyły nań oczami bolesnemi często, beztroskiemi nieraz, gdy je na ręku przenosił, gdy lekarstwo podawał. Po operacjach, przy opatrunkach, on zawsze być musiał, trzymać, przemawiać i wtedy cierpiały cicho, a czasem mu się nawet przez jęki i łzy uśmiechnęły i brody kołącej słabą rączyną dotknęły w dowód zaufania.

I jakoś zwolna upodobał sobie w tej szarej służbie. Namawiał go pierwej dyrektor szpitala, by został, bo w nim zdolności odpowiednie widział, aż gdy go po roku służby spytał, czy na rok drugi ostanie, to się aż Wojciech onemu pytaniu zdziwił: — a pewno — burknął...

Przyrósł do tych korytarzy, któremi snuli się w szlafrokach szpitalnych chorzy, człapiący w pantoflach, stukający kulami, do tego wózka, którym po operacjach chorych na ich miejsca odwoził, do tego studenta, co w gipsie już piąty rok leżał i co go trza było codzień z łóżkiem na werandę wysuwać, przyrósł do jęków i bólów ludzkich, którym służył, z któremi współcierpiał całą mocą prostego, dobrego serca.

I tylko, gdy już nie mógł patrzeć na męczarnie zbyt wielkie, to gdzieś w kąt szedł, oczy zamykał i jęczał od jakiegoś dławienia nieznośnego w gardle: „Boże! Boże!" — wiedział wtedy, że „tam" go rozumieją, że „tam" mają ratunek.

Dziś w szarych oczach pod tradycyjnie zjeżoną czupryną jest morze pokoju, jakiegoś zrozumienia dróg dawniej zakrytych, myśli Bożej, co nieprzenikniona, a przecie wszelkiego uwielbienia godna.

A w niedzielę „Pan Wojciech" robi się elegancki: czupryna nabiera niezwykle ciemnej barwy, zamiast białej kurty szpitalnej i fartucha gumowego — ciemny surdut, na nogach żółte trzewiki na gumach; w kaplicy on służy księdzu do mszy świętej, on dzwoni siarczyście, gdy monstrancja przy nieszporach krzyż kreśli nad głowami biedaków, co się dziś każdy zwlókł, ogarnął jak może i przed Panem Bogiem zucha udaje.

Codzień od świtu szare oczy otwierają się na pracę, na cierpienia cudze — na wielkie, nieustanne zwycięstwo!

Marja Wilk-Szarzyńska.

SMUTNYM

Idziemy wszyscy do jednego końca,
Idziemy wszyscy w tej strasznej ciemności,
I w mgle, ziębiącej aż do szpiku kości,
I potrącamy się wzajem łokciami
W tym tłumie smutnym, idącym przez
[deszcze
Ku dniom jutrzejszym, nie odkrytym jeszcze.
I już jesteśmy tak bardzo zmęczeni
W naszej wędrówce bez świateł i słońca,
Że chcielibyśmy na zakręcie drogi
Przysiąść pod drzewem, u jakiego płota,
Zrzucić na chwilę z bark ciężar żywota
I móc spokojnie, jak żebrak ubogi,
Tęsknić do świateł promieni.

Ale nie można zatrzymać się w drodze
I w każdej chwili, co bez śladu minie,
Nosimy w piersiach nakaz życia stary,
Strącamy życie w przeszłość po godzinie,
— Jak bezustannie idące zegary,
Nosimy w piersiach nakaz życia stary —
I tak przybiło nas już zniechęcenie.
Że — nie wiem czemu — nie mamy odwagi
Dotknąć się smutku naszego powagi,
Przebić się gwałtem przez mroki i cienie
I zajrzeć w serca najgłębszy zakątek,
Choć wiemy o tem, że tam — w serca łonie
Iskrzą się złotem słoneczne promienie
I pod zarzewiem szarem... jutro płonie.
Choc wiemy o tem, ludzie, ludzie,
Błądzący wpośród smutnych dróg,
Że w głębi każdej ludzkiej duszy,
Gdzie wiatr nie dojdzie, mgła nie prószy,
Że w głębi każdej ludzkiej duszy
Czeka Bóg!

S. M. T.

Kto głos Twój, Panie, słyszał
I zaraz zaufał Ci
Ten nigdy nie odpocznie
W pielgrzymce ziemskich dni.

Iść jemu ciągle trzeba
Do niewidzialnych bram
A Drogą ku wyżynom
Jesteś mu, Panie, Sam...

Nie wolno mu na ziemi
W spoczynku słodkim trwać,
On musi iść za Tobą,
Twe boskie ziarno siać.

Choć przed wędrówką w dale
Strwożone serce drży
On zbłąkać się nie może
Bo Prawdą jesteś Ty.

Choć ludzkie słabną siły
Wyrasta przeszkód mur
On ufne oczy wznosi
Ku szczytom wiecznych gór.

I życia się nie lęka
Na znojny idąc łan
Bo Drogą mu i Prawdą
I Życiem będzie Pan.

S. M. T.

O ZAMIŁOWANIU W MUZYCE

Wrażliwość duszy człowieka na otrzymywane z zewnątrz wrażenia — decyduje o jego zdolnościach.

Nie każdemu bowiem dano odczuć piękno natury, jak i kaskadę dźwięków związać w melodję, nie każdy umie w rytmie słów ukrytą myśl odczytać. Czasem dusza ludzka jest tak wrażliwa na wszelkie piękno, że nietylko potrafi je, odnaleźć i odczuć — ale przywłaszcza je sobie, przeżywa i w przebogatej formie stokroć piękniejszej nam oddaje. To są nasi geniusze w wiedzy i artyźmie, przewodnicy i nauczyciele.

Muzykalność podzielić możemy na różne stopnie uzdolnień i rozwoju. Zaczątki muzykalności, to znaczy pewnej wrażliwości na dźwięki są bezprzecznie wrodzone. Iskra ta Boża obejmuje niektóre dusze ludzkie tak silnym płomieniem, że nie wystarcza im nadawanie żywych kształtów utworom cudzym — lecz muszą się same w muzyce wypowiedzieć. Na mniej uzdolnione dusze ma wielki wpływ otoczenie, kierunek artystyczny i naukowy, dający prawdziwe zrozumienie i wyrabiający zamiłowanie w muzyce.

„Muzyka jest najwyższą mową ludzkości, łączącą nas z zaświecieniem duchów, wyrażającą wszystkie uczucia, na które słów nie mamy, na które przyczyn wynaleźć nie możemy. Muzyka jest to wyjęcie z siebie co najwięcej Boskiego mamy i postawienie przed sobą“ (Z. Krasiński).

Człowiek, który czując w sobie iskrę talentu zamierza kształcić się w muzyce, winien zrozumieć, że bierze udział w wielkiej sprawie, której nie tylko szkodzić nie wolno, ale trzeba się jej przysłużyć choćby drobną cząstką.

Czynnikami szkodliwemi w muzyce są utwory tak zwane „lekkie“, ubogie pod względem melodyjnym i harmonicznym — a już to najlepiej o ich wartości muzycznej świadczy, że łatwo i prędko się przeżywają, przecież coraz to inne „szlagiery“ wchodzą w życie i bezpowrotnie giną. Drugim może gorszym i szkodliwszym czynnikiem w muzyce — jest odtwarzanie utworów grą opartą li tylko na dyletantyźmie i efekcie. Trzeba bowiem *koniecznie* dobierać utwory, odpowiednie pod względem trudności, by sprostać wymaganiom duchowym i technicznym.

Pamiętać też należy o tem, że hukliwa kaskada dźwięków i nadmiar pedału nie jest muzyką. Tego rodzaju odtwarzanie utworów nikomu muzykalnemu zaimponować nie potrafi, w huku bowiem ginie rysunek melodji i myśl kompozytora.

Co mamy więc czynić, by wyrobić w sobie prawdziwe zamiłowanie do muzyki?

Sięgnąć najpierw myślą wstecz, zapoznać się z dziełami geniuszy - muzyków, które mimo że wieki przetrwały, do dziś dnia wśród nas żyją. Zaznajomić się z klasykami: Bachem, Händlem, Haydenem, Mozartem i Beethovenem, poznać ich styl i sposób wykonania. Potem przejść do ich wielkich następców, przedstawicieli muzyki romantycznej (Schubert, Schumann, Chopin i t. d.) aż do muzyki dzisiejszej. Nie zrozumiemy bowiem muzyki współczesnej dawnej nie znając.

Trzeba ciągle pamiętać o tem, że technika jest tylko środkiem do zdobycia celu, to znaczy głównej myśli kompozytora i wydobycia całego piękna z kompozycji. Trzeba uzbroić się w wiarę w swoje zdolności, sumienność i wytrwałość, pracować ochotnie z myślą, że czyni się to tylko dla muzyki i jej umiłowania, a nie z przymusu lub bojaźni przed uczącymi. Trzeba wiele słuchać, by wyrobić sobie sąd, jak powinien być utwór wykonany.

Gdy postanowimy odtworzyć jakiś utwór, musimy mieć na względzie stopień trudności — a wiedząc, że jesteśmy należycie technicznie przygotowani, kierować się stylem kompozytora i jego myślą przewodnią i tym celom poświęcić środki techniczne. Części melodyjne prześpiewać grając, by melodja w duszę nam wrosła, a rytm żebyśmy każdym nerwem czuli.

Wtedy możemy mieć pewność, że zagraniem choćby najłatwiejszego utworu, przysłużymy się Muzyce i w Jej królestwo wejdziemy.

H. K.

Z WYCIECZKI DO DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

Jak tu pominąć, będąc w Poznaniu, drukarnię św. Wojciecha! Ileż razy, czytając artystycznie wydane książki, „Tęczę“, „Przewodnik katolicki“ szłam myślą do tych huczących maszyn, z pod których wychodzą ich pożyteczne kartki. To też zgóry zaznaczam sobie w planie mego tygodnia w Poznaniu — zwiedzenie drukarni. Od rana telefonuję; owszem, dyrekcja zgadza się, ktoś z współpracowników mnie oprowadzi.

Wyruszam więc na ul. Piotra Wawrzyniaka, gdzie mieści się obecnie drukarnia. Niestety, brak czasu nie pozwala mi dojechać do pobliskiej Malty, by zwiedzić fabrykę papieru św. Wojciecha, wyrabiającą od roku 1925 potrzebne do druku, a często niewyrabiane dotąd w kraju gatunki papieru i kartonu.

Już Nr. 39 — wchodzę w bramę — zaraz na prawo do dyrekcji drukarni. Już mię czekają — starszy pan wstaje od biurka i z całą życzliwością zaczyna ze mną długą wędrówkę.

Zaraz obok huk wielkich maszyn; wchodzimy.

Z dwóch olbrzymich bębnów (każdy po 200 kg. papieru) sunie biała wstęga papieru na maszynę; z jednej strony — to rotograwurą (wklęsłodrukiem) drukują się ilustrowane kartki „Przewodnika“, równocześnie druga część maszyny drukuje czcionkami arkusze bez ilustracyj. Po przejściu między szeregami walców arkusze jedne i drugie, już odcięte i złożone w gotowy zupełnie numer składa maszyna przed nami, wydzwaniając każdą gotową setkę. Na godzinę może ona drukować 5—6 tysięcy egzemplarzy, a pracować musi energicznie, by wysłać w świat co tydzień zgórą dwieście tysięcy numerów. Maszynę tę obsługuje tylko dwóch



Główna siedziba Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

maszynistów, poza szeregiem sił żeńskich do odbioru gotowego produktu.

Rotograwura jest stosunkowo niedawnym wynalazkiem w sztuce drukarskiej (od 20 lat). W Polsce maszyn tych jest jeszcze niewiele, najpierwszą i jedną z najlepszych ma drukarnia św. Wojciecha.

Główną część maszyny stanowi olbrzymi walec pokryty powłoką miedzianą, na której ręką ani się wyczuje subtelnych wklęsłości, odpowiadających literom i ilustracjom, a przecie posmarowany farbą drukarską, której nadmiar zbierają przezornie wielkie noże — drukuje on stronicę za stronicą na długiej, białej wstędze.

Przechodzimy dziedziniec i wchodzimy w dalszą salę — ciszej tu już; w jednym z rogów drukuje maszyna offsetowa. Dwa walce gumowe i dwa cynkowe kręcą się obok siebie; każdy walec cynkowy oddaje swój rysunek gumowemu sąsiadowi — tym sposobem drukuje się szybko i na gorszym papierze, gdzie nie chodzi o stronę estetyczną. W tejże sali stoi szereg maszyn do litografji. Na specjalnym gatunku kamienia znajduje się subtelny rysunek, który zapuszcza się farbą, a potem, zapomocą wielkiej prasy, odbija na papierze. Litograficznie można robić obrazy barwne z kilkunastu kolorów (zwykłe robi się z kombinacji trzech barw zasadniczych: czerwonej, niebieskiej i żółtej). Są to obrazy o wysokim poziomie artystycznym, ale wymagają pracy stosunkowo długiej i bardzo dokładnej, gdyż każdy kolor zosobna wytłacza się na papierze, a za każdym razem trzeba ręcznie papier podłożyć z taką dokładnością do drobnych części milimetra, by odpowiednia część rysunku zawsze trafiła na swe właściwe miejsce. To też w twarzach ludzi pochylonych nad robotą widać spokojne skupienie uwagi. Tu drukuje się obrazki do książek, ilustracje barwne „Tęczy“ i t. p.

Przed odbijaniem kolorowych objektów na wspomnianych maszynach wykonać trzeba potrzebne płyty bądź ręcznie, bądź też fotomechanicznie na specjalnych kamieniach litograficznych lub płytach cynkowych, zależnie od okoliczności i potrzeby. Tych prac dokonują zawodowi litografowie i kamieniodrukarze. Po użyciu, o ile chce się kamień przygotować do nowego rysunku, kładzie się go do dużego pudła otwartego u góry, w którem jest może z parę tysięcy kulek szklanych, chropowatych z zewnątrz; puszczone w ruch pudło to rusza się na wszystkie strony, a ruchliwe, śliczne kulki oszlifowują kamień i płytę cynkową na nowo.

Wchodzimy na górę do zecerni — znów wielka sala, w której pracuje 40 zecerów. Każdy stoi przy dużej komodzie gdzie szereg szuflad mieści w sobie czcionki rzadziej używane, np. do wielkich afiszów, lub zapasowe, na wierzchu zaś jes- olbrzymia kaseta z przegródkami na te litery i znaki pisarskie, które są teraz potrzebne. Przed każdym zecerem leży tekst, który ma złożyć; szybko wybiera on czcionki z odpowiednich przegródek i układa je na metalowej podstawce; rosną słowa, wiersze, stronice... Praca to jednak powolna, dziennie można złożyć

około 10.000 liter, względnie 4 strony. Przytem praca zecerów jest szkodliwą dla zdrowia, gdyż nieco pyłu ołowianego (czcionki są zrobione z t. zw. stopu drukarskiego, gdzie obok antymonu i cyny ołów jest głównym składnikiem) unosi się zawsze w powietrzu, dostając się nietylko do płuc, ale i do jelit, powodując ich chroniczne schorzenia. Pracują tu tylko mężczyźni.

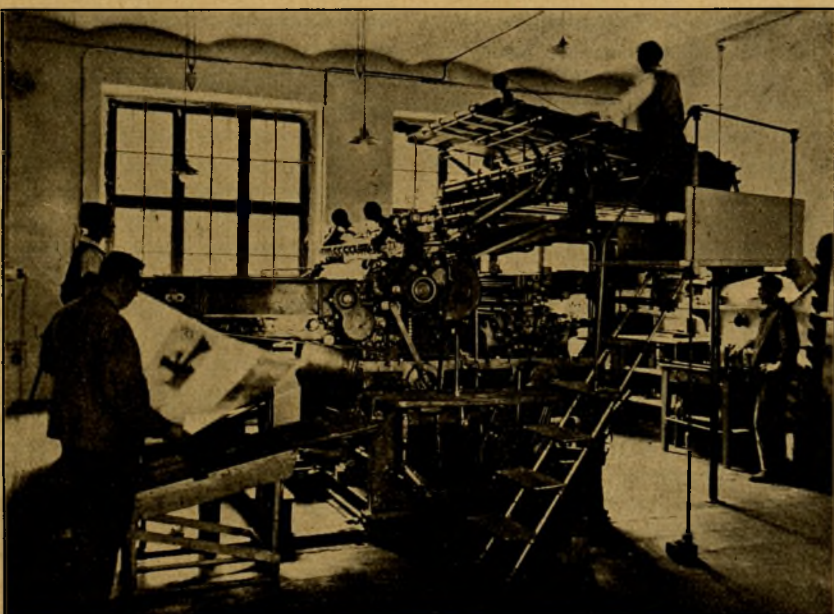
Złożone strony idą pod prowizoryczną „maszynę drukarską“, t. j. prasę*), która, przyciskając wypukłe litery czcionek, posmarowane farbą do papieru, odbija na nim tekst. Tekst taki idzie jeszcze raz lub dwa do t. zw. korekty, to znaczy jest odczytywany, porównywany z tekstem pierwotnym i ewentualne błędy są podkreślone; zecer musi wtedy mylną literę czy litery wyjąć specjalną igłą, a na ich miejsce wsadzić właściwe litery.

Szereg stronic, które mają stanowić arkusz druku, układa się razem w odpowiedniej wielkości mocne ramy, następnie...

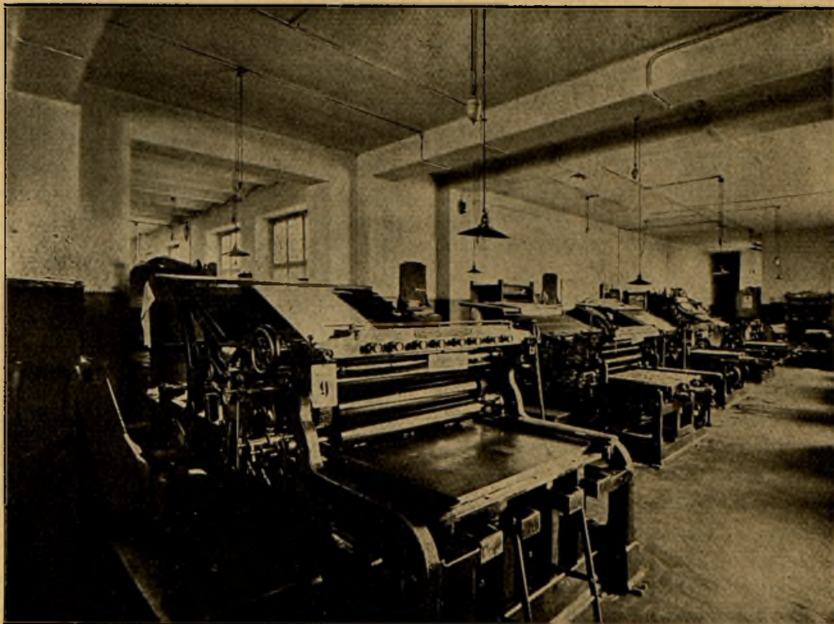
Przechodzimy do sali maszyn drukarskich; znów huk, kilkanaście maszyn, poruszanych (jak wszystkie zresztą) elektrycznością, warczy jakby ze złością, wyciskając na białych arkuszach czarne znaki. U góry jedna osoba (tu przeważnie kobiety) podaje arkusz maszynie — porwany między walce, przyciśnięty niemi do czarnych od farby czcionek, wychodzi on z drugiej strony już z innem całkiem „obliczem“ — tu automatyczne łapy podają lekkim, a niezawodnym ruchem arkusz po arkuszu odbierającej osobie. Kładą się kartki książki, kładą... ile to oczu będzie je czytało, ile serc zabije żywiej współczuciem z losami bohatera lub bohaterki, lub zadrży na widok matematycznych labiryntów.

Przechodzimy do introligatorni. Znów duża sala, a raczej trzy sale połączone z sobą; czysto tu, jasno i cicho bo tylko kartki szeleszczą. Pracują tu kobiety przeważnie, dużo młodych dziewcząt; ich pra-

*) dawniej drukowano tylko w ten sposób, to też w XVI., XVII. w. drukarnia wydająca rocznie kilkaset książek, szczyciła się już wielkim nakładem.



Drukarnia św. Wojciecha.



Drukarnia św. Wojciecha.

ca czysta a dokładna ma tu właściwy sobie teren. I tu maszyny spełniają lwią część pracy: one falcują, t. j. składają arkusz na ćwiartki, trzeba go tylko maszynie równiuchno podać; maszyny zszywają grzbiety książek, maszyny wyciskają potem brzegi książki wypukło z jednej, wklęsło z drugiej strony, człowiek podaje tu maszynie pracę, puszcza ją w ruch, kontroluje.

Wstępujemy do linotypji — stoi tu szereg linotypów, wynalazek niemiecki z przed lat 30. Linotyp ułatwia pracę zecerską — za uderzeniem bowiem w literę klawiatury podobnej do klawiatury zwykłej maszyny do pisania, spada z pochyłej nieco szuflady odpowiednia matryca, ustawiając się w rzędzie obok poprzedniej, tylko że tu litery na matrycach są wklęsłe, a nie wypukłe, jak w zwykłych czcionkach. Gdy już wiersz złożony — rozlega się dzwonek, za pociśnięciem guzika stopiony ołów z kociołka w maszynie wlewa się na matryce tworząc ich odlew z wypukłemi już literami, a matryce wracają automatycznie każda nieomylnie ma swoje własne miejsce. W tejże sali stoi niewielka maszyna do odlewania czcionek, może ich ona odlać dziennie 32 tysiące, „św. Wojciech“ może więc drukować własnemi czcionkami... na własnym papierze.

Zaglądamy jeszcze do stereotypji — tu ze zwykłych, płaskich „arkuszy“ czcionek robi się odlew kształtu połowy walca; na złożonym „arkuszu“ czcionek przyklepuje się szczotką tekturę, w której tworzy się wklęsły odcisk liter. Tekturę tę wkłada się do maszyny, która nadaje jej kształt walcowaty i tu polewa się ją łyżką ze stopionym ołowiem; po chwili ołów zastyga, z maszyny wyjmuje się gotową połowę walca z wypukłemi literami.

Takie stereotypy zakłada się na maszynę, drukując w ten sposób szybko i bez niszczenia czcionek, które się przy zwykłym druku powoli zużywają. Co kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy trzeba jednak zmieniać walce (do Przewodnika katolickiego robi się ich 4 5 zmian na 200 tysięcy numerów).

Z kolei wchodzimy do kliszarni: flaszki odczynników chemicznych, szereg stołów, gdzie specjaliści retuszują klisze, ciemnie

optyczne, jakieś lampy specjalne z fiołkowem oślepiającem światłem, wielkie aparaty fotograficzne; tu fotografja a więc fizyka i chemja stają do współpracy z techniką drukarską.

By zrobić ilustrację do książki, czasopisma — trzeba sporządzić kliszę, tj. obraz utworzony z gęstszego lub rzadszego skupienia drubniuchnych wyniosłości na cynkowej płycie. W tym celu żądaną rycinę „odfotografowuje" się niejako na płycie cynkowej, powleczonej odpowiednim związkiem chemicznym; obraz odbija się na kliszy, działanie odczynników chemicznych, utrwala go na niej. Powleczona farbą i przyciśnięta maszyną do papieru, klisza odbija na nim zkolei rysunek — przyczem miejsca ciemne utworzone są z gęstych kropek czarnych — jaśniejsze — z rzadszych (radzę przyjrzeć się jednolitemu, zda się, obrazkowi przez szkło powiększające).

Inną jest technika obrazów rotograwurowych — tu obraz przykłada się do papieru t. zw. pigmentowego — oświetlając przytem specjalnemi lampami. Papier pigmentowy odbija obraz na sobie, a przyłożony do walca, pokrytego powłoką miedzianą zkolei jemu go oddaje. Teraz gorącą wodą zmywa się papier z walca, utrwalając obraz przez działanie chemiczne pewnych kwasów. Obraz na walcu jest tak delikatny, że dotykiem nie da się zupełnie wyczuć. Założony do maszyny, walec taki odbijać go będzie na tysiącach, tysiącach stron.

Czuję cześć dla myśli ludzkiej, wciąż udoskonalającej swe dzieła.

„Zejdziemy jeszcze do sali przeznaczonej na nową maszynę rotacyjną" — proponuje mój przewodnik **).

Na parterze stoi wielka, długa sala, czekając na przybycie maszyny, co składać się będzie z sześciu części — będzie drukowała cały „Przewodnik" rotograwurą. Maszyna ta będzie wyposażona urządzeniem druku dwubarwnego. Ze względu jednak, że druk kolorowy kształtuje się bardzo drogo, a „Przewodnik" nie może być drogim, przeto kolorowe ilustracje zamierza dawać „św. Wojciech" przy okolicznościach nadzwyczajnych. Na pożegnanie cisną się jeszcze memu przewodnikowi słowa wspomnienia — od dwudziestu pięciu lat pracuje on w tej instytucji, pracował tu jeszcze za ś. p. biskupa Stablewskiego, który w czasach ciężkiej walki o polskość i wiarę, tę placówkę społeczną w skromnych jeszcze wówczas rozmiarach zainicjował.

Przetrwała ona potem, dzięki energji i ofiarności swych współpracowników, ciężkie lata konfiskat, groźb pruskich, przetrwała ekonomicznie podcinającą wojnę, w czasie której „św. Wojciech" nie ustał — mimo wszystko, śląc duszom żołnierzy na front pokarm polskości i katolicyzmu, podtrzymując ducha w Wielkopolsce.

Olbrzymią siłą tej instytucji jest jej ideowy czysto charakter — oficjalnie jest ona spółką udziałową, gdyż tylko ta forma kupiecka zabezpieczyć mogła jej byt w czasach niemieckich, cały dochód jednak idzie nie na członków, lecz zawarowany jest działom społecznym. To też wiele, wiele instytucyj ideowych zawdzięcza „św. Wojciechowi" swój byt, lub pomoc w egzystencji. Dziś, po 11 latach niepodległości Polski „św. Wojciech" jest jedną z największych drukarni w Polsce, o kilku filjach (Warszawa, Wilno, Kraków, Lublin) — o zawsze wysoko niesionym sztandarze idei.

Z serdecznem życzeniem jaknajwiększego rozwoju tak szlachetnego dzieła żegnam mego przewodnika.

M. Ch.

**) maszyna ta przybyła już w międzyczasie.

RÓŻANIEC

Minęło lato — okwitły róże,
Już w górach pruszy śniegowy puch...
W mroźnym uścisku przyziemności tego świata,
Zamiera życie...
W chwilach radości jesteś sam
Gdy serce twe krwawi, opuszczają cię wszyscy,
W porywach tęsknoty, modlitwy, uważają cię
za szaleńca
Z pośród ludzi nie rozumie cię nikt...
Zakwitły mi przez noc cudne róże
W cieniu Monstrancji
Przy żarze świec...
Szeptają me usta „ZDROWAŚ MARYO“
Królowej niebios, w różanej szacie...
Zakwitły w mej duszy różane pąki
Białe jak śnieg, co lśnią w słońcu radośnie,
Czerwone kiście z łez krwawych zrodzone,
I te wielkie złote, co patrzą w niebo w zachwycie
mojej tęsknoty...
Zdrowaś Maryo, Królowo Różańca,
Módl się za biedną duszę wygnańca.

M. L.

NA HUCULSZCZYŹNIE

Do najbardziej malowniczych zakątków naszego kraju trzeba zaliczyć Huculszczyznę, leżącą w dorzeczach Prutu, Cisy i Czemoszu. Beskid Wschodni czyli Wysoki wznosi się tu niejednym szczytem do 2.000 m., najwyższy z nich Howerla, osiąga 2.058 m. Z gór wypływają szumiące i pieniące potoki, tworząc nieraz głębokie, malownicze jary; z malowniczości znany jest zwłaszcza bieg Prutu.

Letniska w Beskidzie Wschodnim, jak Tatarów, Worochta, Jamna, mają wielką przyszłość bo przyroda tu piękna i urozmaicona i choć nie dorównywa ogromem tatrzańskiej, przewyższa ją wdziękiem i dostępnością swych połogich szczytów. Wycieczki można robić liczne i niemęczące, a przytem bardzo kształcące, cenne, więc ze względów dydaktycznych.

Lud huculski uderza urodą i malowniczością stroju.

Jest to szczep małoruski grecko-katolickiego wyznania.

Zachował wiele cech charakterystycznych w swoich zwyczajach i obyczajach.

Nazwa Hucuł pochodzi od ruskiego słowa: „koczowaty“ — koczować. Niektórzy uczeni twierdzą, że w czasie na-



Howerla.

(Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody).

Howerla, najwyższy szczyt Beskidu Wschodniego (2058 m.), który ma być włączony do terytorjum Parku Narodowego na Czarnohorze. Starania o nabycie szczytowej jego partji, będącej obecnie w ręku włościan, są w toku. Roślinność Howerli ma duże znaczenie naukowe, chodzi więc o zachowanie jej w stanie nienaruszonym.

Pola kosodrzewiny zniszczone eksploatacją olejków.

Ze zbiorów Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Tragiczny obraz niszczenia kosodrzewiny; kosodrzewina we Wschodnich Karpatach trudno się odnawia; przed zagładą może ją ustrzec jedynie zupełna ochrona, to też odpowiednie zązrądzenia są wydane — ale jak wszędzie, tak i tu, wykonanie zarządzeń zależne jest w znacznej mierze od uświadomienia i współdziałania społeczeństwa.



padów tatarskich, których szlaki tędy prowadziły, mieszkańcy Podola uchodzili w Karpaty i kryli się po lasach, stąd nazwano ich koczułami, czyli Hucułami. Inni dowodzą, że nazwa ta miała powstać z tego, że lud Pokucia nazywał konie swoje, które są pochodzenia tureckiego, Hucułami, a z koni nazwa przeszła na ludzi. Huculi są to przeważnie bruneci, o czarnych oczach i prostych lub orlich nosach. Stroje noszą bogate, haftami i świecidłami ozdobne. Przedmioty domowego użytku, rzeźbione pięknie, dochodzą do artyzmu. Zato czystość w domach huculskich wiele pozostawia do życzenia. Rzadko się myją i kąpią, izby szorują 2 lub 3 razy do roku, bydło razem z ludźmi mieszka w chatach; przytem chaty są zwykle bez komina, to też choroby zakaźne są częste.

Słynną jest gościnność huculska. Dawniej istniał u nich zwyczaj obdarzania gościa koniem z rzędem. Rozrzutność ta i skłonność do procesowania się doprowadziły do tego, że wyzbywają się ziemi, która przechodzi w ręce żydowskie; dziś tartaki są przeważnie w ich rękach.

Głównem zajęciem Huculów jest pasterstwo. Całe lato, gdy tylko łąki trawą się pokryją, spędzają na halach, zwanych połoninami; biedniejsi pracują w tartakach. Tkactwo i rzeźbiarstwo jest dla nich również żródłem zarobku. W handlu cenione są ich wyroby, przewyższające wyroby zakopiańskie wytwornością i rozmaitością motywów. Kilimy robią jaskrawe, bardzo charakterystyczne. Cywilizacja stoi tu na niskim poziomie. Lud ten zachował wiele zabobonów, wiarę w złe duchy, czarodziejów, rusałki, gnomy i wiele zwyczajów z czasów pogańskich. Pojęcia ich religijne są bardzo mętne.

Osobliwością i ozdobą tych stron są mosty z wiaduktami, zwłaszcza najpiękniejszy kamienny na Porucicu w Jaremczu. Ma on 90 m. rozpiętości i wygląda malowniczo na tle gór i lasów, spacer zaś nad szumiącemi falami Prutu, który w fantastycznych zakrętach wije się wśród skalistego łożyska, jest najpiękniejszym jaki sobie można wymarzyć. Jaremcze, podobnie jak inne sąsiednie miejscowości, zaczyna się zabudowywać willami i „europeizować“, co wpłynie korzystnie na zwiedzanie tych, naprawdę wartych oglądania, stron naszego kraju.

M. Jelita.

MISJE KATOLICKIE

Misja to posłannictwo dla szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, dla zdobywania Bogu dusz. Posłannictwo dostojne i święte, od Chrystusa Pana początek biorące. *„Jako mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam“*. (Jan XX. 21).

Posłannictwo święte — świętości wymagające, w łasce Bożej, w potędze wewnętrznego życia czerpiące moc apostolską.

„Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. (św. Paweł) to hasło prawdziwego misjonarza, który *„w Nim, z Nim, i przez Niego“* (Can.) dokonywa powierzonego mu dzieła.



Młody Tybetańczyk.

Nie zdobycze naukowe, nie zyski materjalne, żądza przygód, czy racje polityczne kierują krokami misjonarza, ale chwała Boga z serc płynąca — szczęście dusz.

Ciekawe odkrycia, jakie poczyniło wielu misjonarzy w krajach nieznanych, rozwój cywilizacji, to sprawy drugorzędne, które bywają „przydane“, ale najczęściej nie siewcom, lecz późniejszym zbieraczom plonów pracy misyjnej — bezinteresownej, wytrwałej.

W tej zaszczytnej pracy misyjnej każdy z nas może pośrednio brać udział modlitwą, nfiarą. Jak praca misyjna, tak i pomoc misjom udzielana są zorganizowane. Wspierajmy więc te organizacje, te kościelne dzieła misyjne, których działalność więcej nas interesuje, ale przedewszystkiem pamiętajmy o *„Papieskiem Dziele Rozkrzewiania Wiary“*, obejmującem całokształt zagadnień misyjnych.

Trzecia niedziela października, w tym roku 19.X. — to, według rozporządzenia Ojca św. Piusa XI. „Dzień Misyjny“, „dzień gorącej modlitwy i wielkodusznego miłosierdzia dla potrzeb misyjnych“, pisze Arcybiskup Saloti, Sekretarz św. Kongregacji Propagandy. „Szlachetne uczucie powinno ożywić Katolików całego świata, tak, aby nikt nie

pozostał bezczynnym wobec tego, że Kościół św. w imieniu czynnych zastępów misjonarskich odzywa się do wiernych wszystkich zakątków ziemi na korzyść tych ludów, które jeszcze pozostają w cieniu pogaństwa albo herezji. Odpowiadający temu wezwaniu spełniają święty obowiązek braterstwa i kultury, dając dowód, że dusze ich rozpłomienione są wysokim ideałem wiary".

— A więc — „Wszyscy do roboty!" — Potrzeb jest wiele, organizacyj, w których wspólnie pracowań możemy — także wiele. Jeśli ich nie znamy, nie wiemy, co i jak robić — zajrzyjmy do prasy misyjnej — rozszerzą nam się myśli i serca na dalekie horyzonty. Czytajmy, abonujmy np. takie *„Misje Katolickie"*, miesięcznik bogato ilustrowany, pełen prawdziwie zajmujących, pouczających artykułów i wiadomości. (Adres redakcji: Kraków, ul. Kopernika 26).

Niektórzy stronią od pracy misyjnej, z obawy pokrzywdzenia rodziny, rodaków w kraju przez wysyłanie pieniędzy za granicę. Gdyby misje były sprawą, tylko na rachunkach pieniężnych opartą, to ci ostrożni mieliby z pewnością słuszność, ale praca misyjna ma w sobie coś więcej niż rachunek. Grosz na misje wysłany — to ów talent stokrotnie procentujący...

— Nie wierzysz? — To spróbuj!



— Jakie trudne te słówka angielskie...

NIEŚMIERTELNOŚĆ.

Bajron rzekł: Cierpienie jest połową nieśmiertelności —
Cudowną tę prawdę ponieśli
Romantycy przez morza zbałwanionych pieśni —
Zaś z posiewu świętego ich krwi — i ich kości —
Ona wstaje —
By chryzmem znaczyć pokolenia —
By uczyć kwitnące maje,
Że przyjdzie jesień, która wszystko zmienia —
I że nawet Zmarłych święto
Należy witać twarzą uśmiechniętą —
Rozgwieżdżonemi oczyma — —
— Bo śmierci niema!

A. Nagórska.

PUSZCZA ŚWIERKOWA NAD GÓRNYM PRUTEM.

(ZE ZBIORÓW PAŃSTWOWEJ RADY OCHRONY PRZYRODY).



(Patrz artykuł na str. 36)

Projekt Parku Narodowego na Czarnohorze zaświtał już dawno: od 1910 roku poczęto robić starania dla stworzenia tam rezerwatu. Wojna przerwała te poczynania. Po wskrzeszeniu Polski wydzielono z lasów państwowych 932 hektary pod Park Narodowy. Obszar ten nie obejmuje całego terytorjum projektowanego Parku. Stopniowo dołączyć się mają dalsze partje o wysokiej wartości naukowej i krajoznawczej, obejmujące regiel górny z górną granicą lasu, pasem kosodrzewiny i połonin.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

ŻYCIE RELIGIJNE

J. E. Ksiądz Kardynał Hlond, Prymas Polski obchodził 25 września rb. dwudziestopięcioletni jubileusz kapłaństwa. Ze wszystkich stron Polski popłynęły życzenia do stóp Czcigodnego Jubilata, odprawiano w kościołach uroczyste nabożeństwa, a jako dar jubileuszowy zapoczątkowano założenie w Poznaniu seminarjum duchownego, mającego kształcić księży, poświęcających się pracy wśród emigracji naszej za granicą. Rekrutuje się ona przeważnie ze sfer robotniczych. Robotnik polski ceniony jest za granicą i stosunkowo dobrze płatny, ale często narażony na wyzysk materjalny, a prawie zawsze moralny, utratę wiary i wynarodowienie. Kapłani Polacy, obznajmieni ze stosunkami danych krajów, mogący służyć pośrednictwem między naszymi emigrantami, a ludnością miejscową, niosący pomoc duchową w ojczystej mowie, będą nieocenioną pomocą tej miljonowej rzeszy polskiej poza granicami Rzeczypospolitej rozproszonej.

Ataki bolszewizmu na religję potęgują się ustawicznie. Ostatnio nakazano w Rosji wydanie władzom sowieckim wszelkich ksiąg i książek treści religijnej. Próby uchylenia się z pod tego rozporządzenia karane są z bezwzględną surowością. Przechowanie w domu biblji, pamiątki rodzinnej od lat 300, pociągnęło zesłanie na wyspy Sołowieckie. Bolszewicy postanowili wytępić religję wogóle, zarówno chrześcijańską, jak żydowską czy mahometańską, zniszczyć wszelką kulturę duchową, a zastąpić ją materjalną, zdeptać indywidualność ludzką, a wyrobić ludzką masę-maszynę.

Głosy żądające planowej obrony i walki przeciw bolszewizmowi rozlegają się coraz donośniej. We wrześniu br. odbyło się kilka kongresów poświęconych tej kwestji. W Feldkirch w Austrji na kongresie zorganizowanym przez Międzynarodową Agencję Katolicką (IKA) omawiano ideologję bolszewizmu i jego wpływ na młodzież. W Genewie zajmowano się kwestjami ekonomicznemi, w których bolszewicy dążą do przewrotu. W Brukseli rozpatrywano niebezpieczeństwa bolszewizmu na kongresie prasy katolickiej.



— *Gdzie Prorok?* *(Indje ang., chłopiec z okolicy Majsur).*

Uroczystość Chrystusa-Króla uznano w Kolumbji za święto narodowe. Konstytucja Kolumbji uznaje religję katolicką za państwową i zaleca ją strzec i popierać jako główny czynnik i fundament życia społecznego. Prezydent państwa co roku odmawia tam akt poświęcenia się narodu Najśw. Sercu Jezusowemu.

Znana pisarka angielska Kaye-Smith przeszła na katolicyzm pod wpływem rozmyślań nad życiem św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

W Indjach walki polityczne i socjalne, podtrzymywane agitacją komunistyczną, nie ustają. Wśród zamieszania pojęć, akcja katolicka zachowuje charakter nadnarodowy.

Tybetańczycy (patrz str. 39) wyglądem zewnętrznym przypominają Chińczyków (włosy czarne, oczy małe, skośne, kości policzkowe wystające). Są bardzo religijni i lubią pobożność ujawniać na zewnątrz.

SPRAWY NARODOWE I POLITYCZNE.

Zbliżający się termin wyborów do sejmu i senatu (16-go i 23-go listopada) budzi coraz żywsze zainteresowanie. Spisy wyborców już sprawdzone, listy kandydatów na posłów już ułożone. Ogółem złożono 21 list kandydatów do sejmu i 12 list kandydatów do senatu. Prasa różnych obozów prześciga się w motywowaniu racji swego stanowiska w sposób rozumowy i kulturalny, lub krzykliwy i prostaczy, nieraz nieetyczny. W „Przeglądzie Powszechnym" czytamy słowa, które warto przytoczyć, bo przydać się mogą nietylko dzisiejszym wyborcom do sejmu, lecz i wyborcom w przyszłości, czytającym teraz te kartki. — Głosujący „niechaj nie zapomną przedtem zanim powiedzą sobie: wybrałem! stoczyć jak Jeremi Wiśniowiecki walkę we własnej duszy przed Krucyfiksem. Ażeby zaś światło z niego mogło spłynąć do duszy, muszą najpierw serca swe uwolnić od namiętności, oprócz jednej namiętności: ukochania Boga i Ojczyzny". Uczciwość polityczna wymaga „poniechania wszelkich złych środków w zwalczaniu przeciwników... Służyć dobrej, we własnem przekonaniu, sprawie środkami podłemi — to znaczy profanować świętość, to znaczy zarazem zrażać ludzi o czulszem sumieniu do samej sprawy, która wtedy poczyna im wydawać się podejrzaną".

Komitet obchodu 25-lecia „strejku szkolnego" czyli walki o szkołę polską w zaborze rosyjskim, organizuje zjazd b. wychowanków szkół ówczesnych na dzień 25 października rb.

Obchód 10-lecia odparcia najazdu bolszewickiego, projektowany na 18 października, złączony będzie z obchodem ogłoszenia niepodległości w dniu 11 listopada. Komitet obchodu tych uroczystości ma się zwrócić do P. Prezydenta Rzeczypospolitej o wydanie dekretu, uznającego dzień 11 listopada za święto ogólno państwowe.

V. Powszechny Zjazd historyków polskich odbędzie się w Warszawie w dniach 29 listopada do 4 grudnia br. — równocześnie z obchodem 100-letniej rocznicy powstania listopadowego. — Obrady zjazdu odbywać się będą w sekcjach. 1. Dziejów porozbiorowych, a zwłaszcza powstania listopadowego. 2. Historji dawnej Rzeczypospolitej, ze szczególnem uwzględnieniem dziejów Litwy (500-letnia rocznica śmierci Witolda). 3. Sekcji historji powszechnej. 4. Sekcji dydaktycznej. — Nadesłano już przeszło 50 referatów, profesorów: Askenazego, Tokarza, Bujaka, Konopczyńskiego, Kukiela, Semkowicza i in. Zapowiedzieli nadto swe odczyty prof. Lheritier z Paryża, Lukinich z Budapesztu i Bidlo z Pragi.

W Łodzi 79 organizacyj wojskowych, sportowych i robotniczvch zorganizowało składki na budowę łodzi podwodnej, pod nazwą „Odpowiedź Treviranusowi".

SPRAWY KOBIECE

Równe prawa to i równe obowiązki. Słyszymy ciągle o postępie równouprawnienia kobiet, zdobywających coraz to nowe pola pracy zarobkowej, naukowej, obywatelskiej, rezerwowane do niedawna wyłącznie dla mężczyzn. Obecnie dowiadujemy się, że powstał w Warszawie *projekt obowiązkowej służby obywatelskiej kobiet*. Ma on na celu przygotowanie kobiet fachowo i ideowo do bezinteresownej pracy społecznej, obywatelskiej, zorganizowanie społecznego wysiłku do walki z nędzą, ciemnotą, przestępczością, celem podniesienia kulturalnego stanu kraju. Projekt ten przewiduje, że państwo powoływałoby do powszechnej służby obywatelskiej wszystkie kobiety w wieku lat 18. Czas trwania obowiązkowej służby wynosiłby $1^1/_2$ roku. Pół roku byłoby poświęcone wychowaniu fizycznemu i przygotowaniu fachowemu, do rodzaju służby, którą miałoby się pełnić następnie przez rok. Zwolnienia ze służby mogłyby być spowodowane przez nieudolność fizyczną, lub macierzyństwo. Odroczenia służby możnaby uzyskać ze względu na pracę zarobkową, niezbędną dla utrzymania rodziny, oraz ze względu na nieukończone wykształcenie w zakresie szkoły średniej, czy zawodowej. Akademja pracy społecznej dostarczałyby instruktorek, szkoły pracy przygotowywałyby zastępy pracownic w tej dziedzinie. Pole obywatelskiej służby kobiet obejmowałoby kilka działów, jak: opiekę społeczną, zdrowie publiczne, pracę oświatowo kulturalną, przysposobienie kobiet do obrony kraju.

Kobiety tureckie, wyzwolone przez rewolucję, emancypują się we wszystkich dziedzinach życia — dodatnio i ujemnie. Dla jednych emancypacja ogranicza się na modnych sukniach i fryzurach, zabawach publicznych i daleko posuniętej swobodzie moralnej. Inne traktują rzecz poważniej, domagają się praw obywatelskich na równi z mężczyznami, zdobywają wykształcenie i zajmują coraz poważniejsze stanowiska. Otrzymały prawo czynnego



Most na Prucie.

i biernego udziału w wyborach municypalnych, prawo zajmowania etatowych stanowisk w ministerstwach. Niedawno Związek kobiet tureckich uchwalił założenie szkoły dla kształcenia kobiet na policjantów. Warunkiem objęcia stanowiska policjantki, ma być ukończenie szkoły średniej i wiek nie mniej jak 25 lat. Zadaniem kobiet-policjantów ma być kontrola nad zachowaniem się młodych dziewcząt w kinach, teatrach, dancingach, ogrodach i innych miejscach publicznych.

W służbie kolonjalnej angielskiej pracuje 60 kobiet posiadających doktorat medycyny, a rząd angielski ma podobno zamiar zwiększać zastępy lekarek, by tem lepszą opieką otoczyć kobiety i dzieci krajowców.

RÓŻNE WIADOMOŚCI

Dyrekcja teatrów miejskich w Warszawie po porozumieniu się z radą opieki moralnej nad młodzieżą ustaliła program przedstawień teatralnych dla młodzieży. Od 18 października odbywać się będą przedstawienia popołudniowe stale w dni sobotnie i przedświąteczne, prócz feryj szkolnych. — W związku z obchodem 25-letniej rocznicy „strejku szkolnego" — walki o szkołę polską, szereg tych przedstawień rozpocznie w Teatrze Nowym sztuka J. A. Herta: „Młody las".

Ukończono już roboty około kładzenia **kabla telefonicznego między Warszawą a Łodzią** i będącego zapoczątkowaniem linji kablowej, która z czasem ma być przedłużona do Cieszyna i tam za pośrednictwem czechosłowackiej sieci, włączona do międzynarodowego europejskiego systemu kablowego. W Polsce podziemna sieć kablowa, jaką się teraz projektuje, ma połączyć Warszawę z Piotrkowem, Częstochową, Dąbrową, Katowicami, Bielskiem, Krakowem, Poznaniem, Gdańskiem. — System kablowy pod względem udogodnień przewyższa system „napowietrznego" połączenia telefonicznego, już przez to, że pozwala prowadzić większą ilość rozmów równocześnie.

Uniwersytet Katolicki w Medjolanie ogłasza drukiem c e n n y r ę k o p i s, odkryty niedawno w jednej z bibljotek Palermo. Jest to rodzaj encyklopedji, ułożonej przez opata klasztoru benedyktyńskiego w San Martino della Scalla w pobliżu Palermo, posiadającego w średnich wiekach bibljotekę równie cenną jak bibljoteka w Monte Casino. Wartość odkrytego rękopisu; „Vocabularium Latinum Pergrande" polega na tem, że pozwoli ustalić poprawne używanie łaciny średniowiecznej. Rękopis ten, posiadający około 1000 stron, podaje notatki etymologiczne, nazwy osób, miejscowości, opisy zwyczajów ludowych itd.

Prace wykopaliskowe w Rzymie doprowadziły do odkrycia części starożytnej drogi, słynnej Via Cornelia, po której za czasów Nerona prowadzono chrześcijan na śmierć męczeńską do ogrodów cesarzowej Agryppiny.

W Ameryce dokonano prób wzmacniania dróg samochodowych bawełną, co okazało się bardzo praktycznem. Sposób takiego budowania drogi jest dość prosty. Po ukończeniu przygotowania drogi pod asfalt i starannem oczyszczeniu jej miotłami mechanicznemi, pokrywa się ją warstwą lekkiej smoły, gdy smoła trochę przyschnie, ale jest jeszcze lepką, pokrywa się drogę postawami materjału bawełnianego. Następnie zalewa się smołą asfaltową, posypuje piaskiem — i droga gotowa, trwała i łatwa do naprawy.

Pismo wiedeńskie: „Neues Wiener Journal" donosi o ciekawem odkryciu, mianowicie, że żółtko jajka można otrzymać z trawy, z liści pokrzywy i prawie z wszystkich żółtych kwiatów, których kolor właśnie od żółtka pochodzi. Odkrycia tego dokonali chemicy: Dr. R. Kuhn i Dr. A. Winderstein.

Prasa sowiecka ogłosiła przepisy, dotyczące przesyłek z państw zagranicznych do Rosji. Przesyłka może najwyżej ważyć 5 kg., ale nie wszystkich przedmiotów można aż 5 kg. przesłać. — Mąka, ryż, kasza, suszone owoce mogą iść w paczkach pięciokilogramowych, ale kakao, herbatę można przesłać po 2 kg. Tłuszczów roślinnych 1 kg., 1 parę obuwia, 3 pary rękawiczek, 12 sztuk bielizny, 1 parasolkę itd. Cło jest bardzo wysokie: 3 ruble od kilogramu soli, 100 rubli od pary okularów, 125 rubli od kilogramu pończoch, 150 rubli od pary obuwia itd.

Wezuwjusz grozi wybuchem. Z północnej części jego krateru spływa lawa pasem na 6 m. szerokim z szybkością 4 m. na minutę. Niebezpieczeństwo grozi okolicom najbliżej wulkanu położonym.

DOBRE KSIĄŻKI

Nie wiem czy wszyscy doceniamy, jaki wpływ mieć może i ma książka.

Książka przyczynia się do wyrabiania naszych przekonań, książka rozbudza w nas uczucia, podsuwa myśli, karmi naszą wyobraźnię szeregiem obrazów i pojęć. Dlatego dobór książek, które czytamy ma niezmierną doniosłość dla całego naszego życia.

Wiedzą dobrze o tem wszyscy, którzy chcą burzyć nasz ustrój społeczny, zwalczać Kościół, podkopywać wiarę i moralność. Pierwszym ich czynem jest zawsze słowo drukowane, które usilnie szerzą, kolportują, reklamują i po prostu w ręce ludziom wtykają, bo wiedzą, że w ten sposób najskuteczniej przygotują teren do swojej akcji niszczycielskiej.

Jedyną obroną, jedyną kontrakcją przeciw temu zalewowi trucizny jest zwalczanie złej książki dobrą — wypieranie lektury brudnej, demoralizującej, obniżającej poziom moralny i umysłowy człowieka lekturą zdrową, dobrą, mogącą prawdziwie nasz umysł podnieść i ukształcić.

Widząc szerzące się zło, nie należy narzekać, biadać i rąk załamywać, ale należy dążyć do tego, by stworzyć tak wielką sumę dobra, aby złe zostało rozmachem i rozpędem dobrego zdławione, jak zbyt do życia słabe ziarno.

Tą sumą dobra, mogącego zwalczyć wpływ złej książki może być tylko książka dobra.

I tu otwiera się szerokie i piękne pole pracy dla każdej inteligentnej kobiety. Kobieta z natury rzeczy jest wychowawczynią, kobieta nadaje ton swemu domowi i swemu otoczeniu. To też kobieta powinna dbać przedewszystkiem o to, co czytają jej domownicy i jej otoczenie.

Na pewno nie braknie tego zrozumienia ani dobrej woli wśród kobiet rozumnych i prawych, ale zadanie nie jest łatwe, nie jest łatwo rozeznać się w zalewającem nas piśmiennictwie; życie trzebaby poświęcić na wertowanie książek, aby móc oddzielić ziarno od plewy.

Na szczęście istnieje już organizacja głęboko katolicka, której zadaniem jest

tego wyboru dokonać. Całe zrzeszenie osób zajmuje się tem sortowaniem i ocenianiem wszystkiego co wychodzi w druku.

Chodziłoby więc tylko o to, by osoby dobrej woli w pracy tej dopomóc chciały, szerząc i rozpowszechniając książki, przez tę organizację wybrane.

Tą organizacją są czytelnie okrężne „Postęp“, które dostarczają lektury wyborowej na najtańszych i najdogodniejszych warunkach.

Czytelnia „Postęp“ zaopatruje czytelników w dzieła powieściowe, historyczne, literackie, pamiętniki, monografje etc. tak, iż każdy należący do tej czytelni okrężnej jest pewny, że czyta wszystkie książki dobre, ciekawe, literacko wartościowe, a zgodne z zasadami nauki katolickiej, które wyszły w ostatnim roku. Z kół czytelni okrężnych „Postępu“ korzystać mogą nie tylko osoby mieszkające w miastach, ale i na prowincjach.

Czytelnie „Postęp“ mają też poważne awantaże finansowe, gdyż każdy ich członek za skromną opłatą ma zapewnioną obfitą lekturę na cały rok, a potem za pewną wartość swej wkładki dostaje odpowiednią ilość książek na własność.

Na żądanie podajemy odwrotnie warunki i sposoby urządzenia kół czytelni okrężnej „Postęp“ oraz wysyłamy katalogi książek.

Adres zarządu czytelni okrężnych „Postęp“: Kraków, Karmelicka 45.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Dr. Antoni Cojazzi: Piotr Jerzy Frassati. Przekład z włoskiego. Nakładem Salezjańskiego Studentatu Filozoficznego w Krakowie. 1930. (egz. broszur. 4 zł; z przesyłką 4,60 zł, do nabycia: Inspektorat Salezjański, Warszawa, ul. Lipowa 14 i we wszystkich księgarniach.)

„Frassati nie umarł — on nie może umrzeć! — tak twierdzą ci wszyscy, którzy znali bliżej Jerzego (1901—1925). I rzeczywiście, czytając tę książkę obcuje się z nim tak realnie, jak z osobą żywą i obecną, a może i bliżej jeszcze, bo najgłębsze struny duszy drgają w tem „świętych obcowaniu“. Idzie ku nam od Jerzego duchowa moc człowieka zdecydowanego, którego życie jest konsekwencją nieustępliwą ideałów. A ideały czerpie z współżycia ciągłego z Chrystusem, zwłaszcza w Eucharystji. Prawdziwy duch Chrystusowy czyni zeń nietylko wyznawcę, ale najlepszego syna i brata, najdroższego przyjaciela i towarzysza studenckich szeregów. Nie jest on takim, jak wielu, ale jest takim, jakim każdy być powinien Bujny temperament Włocha stwarza na gruncie czystej, spokojnej głębi sumienia typ młodzieńca najweselszego z wesołych przyjaciół, zapalonego alpinistę, gorliwego współpracownika każdej dobrej, ideowej sprawy. Jego życie — to nieustanne rozdawanie siebie w uśmiechu, w pomocy — w przykładzie; tym, którzy byli najbardziej potrzebujący — oddawał się najgłębiej. Frassati — to typ niezwykły, skończony w swej harmonji, bardzo ludzki, naturalny — i nawskroś nadprzyrodzony. I choć książka mówi wiele, bardzo wiele o tem kim był Jerzy, czuje się za tem głębie duszy, które zna już tylko Bóg i przewiduje się te niezliczone dzieła miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego, które ukrył wśród swych poddaszy i suteren zastęp bezimiennych biedaków. Właściwie — jedną tylko można dać recenzję tej książki — oto dwa słowa: tolle — lege!

Jerzy Bandrowski: „Sosenka z wydm“. (Księgarnia św. Wojciecha.) Szereg nowel osnutych na tle życia naszych rybaków na Pomorzu. Życia twardego, pełnego walki i trudów, w którem jednak, według autora, „jest znacznie więcej fantazji i poezji, niż w najcudowniejszych wierszach poetów“ (str. 209). Czarowi morza ulegają nietylko zrośnięci z niem rybacy, lecz także przybysze z innych dzielnic Polski. Taki nauczyciel szkoły powszechnej „pan szkolny“ żeni się z rybaczką, bo spojrzawszy jej w oczy, zobaczył tyle nieba i morza, że wyobraził sobie, że jest ona córką króla morza. — Mała dziewczynka, która z matką przybyła z szerokiego świata do cichej wsi rybackiej prowadzi rozmowy z wiatrami morskiemi.

Tak jedno wspólne wielkie umiłowanie morza z całą jego poezją, tajemniczością i cudownością łączy na Pomorzu żywioł tubylczy z żywiołem napływowym w jedną nierozerwalną całość.

Morcinek Gustaw: „Serce za tamą". Nowele. Z przedmową Z. Kossak-Szczuckiej. Poznań. — Nakład. Księgarni św. Wojciecha. Form. $19^1/_2 \times 12^1/_2$. Str. 458.

Na książkę tę składa się 14 nowel, napisanych z wybitnym talentem — w gwarze śląskiej, obrazujących doskonale życie i zwyczaje ludu śląskiego. — Z czególnem zamiłowaniem opisuje autor życie górników, w różnych jego fazach, daje świetne, plastyczne sylwety tych jędrnych „Zawieszy", tak twardych dla siebie, a nieraz i dla innych a równocześnie prostych i szczerych, dobrodusznych, często naiwnych i zabobonnych. — Przed oczyma czytelnika przesuwają się sceny wstrząsających tragedyj, doprowadzających ludzi do obłąkańczej rozpaczy, sceny nieubłaganej zawziętości, ale i inne — gorącym drgające patrjotyzmem, fanatycznem niemal przywiązaniem do ziemi i t. p.

Dużo, ogromnie dużo jest w książce serdecznego, ciepłego uczucia i tej prostej, szczerej wiary, właściwej maluczkim. — Autor doskonale zna i odczuwa duszę ludu śląskiego iz niezwykłą oddaje ją wiernością, to też książka jego zewszechmiar zasługuje na polecenie jako świetna charakterystyka tej tak stosunkowo mało jeszcze znanej dzielnicy Polski.

Św. Augustyn: Księga rozmów duszy z Bogiem i Księga podręczna. Przekład z łacińskiego. Lwów. Nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna" im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego. 1928.

Jakkolwiek autorstwo św. Augustyna w obu tych książkach jest sporne, pewnem jest, że duch jego z całą swą afrykańską płomiennością, górnym lotem — a zarazem subtelnością myśli znajduje w nich swe odzwierciedlenie. Książka ta (zawierająca obie rzecy razem) może być naprawdę dobrym przyjaciejem, do którego można przyjść po odświeżenie ducha, równie dobrze na godzinę — jak na chwilę, po jedno gorące, głębokie zdanie duszy rozmiłowanej, zachwyconej Bogiem. Przekład dobry — językiem biblijnie prostym — a namaszczony, harmonizuje z treścią.

OD REDAKCJI

„Per aspera ad astra!" W Twym pseudonimie mieści się odpowiedź na postawione w ostatnim liście pytania, wyrażone wątpliwości. Ludzie słabi o ciasnym horyzoncie myśli zniechęcają się łatwo, za pierwszą trudnością opuszczają ręce, przy pierwszym zawodzie tracą wiarę w szczerość intencji bliźnich. Ludzie wytrwali, energiczni, a przedewszystkiem szerzej patrzący nie zatrzymują się przed małostkami, ani nawet większemi trudnościami, wpatrzeni w cel, do którego dążą. W tem rzecz tylko, aby cel jasno określić i stale mieć przed oczyma. Nieuzasadnione posądzanie o nieszczerość kurczy serce.

Irko F. Więcej radości! — Życie piękne jest, a Pan Bóg dobry nieskończenie.

Wandziu K. Sztuczka sceniczna wcale niezła, ale do druku w „Dziś i Jutro" nie nadaje się. — W wierszykach dużo ładnych myśli, ale forma wymaga wielkiej pracy. Czytaj dużo i często dzieła wartościowe pod względem treści i formy, to wyrobisz swoje zdolności. A do redakcji pisuj — bardzo lubimy Wasze listy. Które wiersze w „Dziś i Jutro" umieszczone podobały Ci się najwięcej?

Marysiu B. Nosząc imię Matki Najświętszej powinnaś szczególniejszem czcić Ją nabożeństwem. Ta dobra, najlepsza Matka otoczy Cię opieką i pomoże w trudnościach. Nabożeństwo różańcowe ma wielki urok, kto jednak nie może w niem uczestniczyć w kościele, może odmawiać różaniec w domu.

Miłko C. Rzeczywiście w łamigłówce sylabowej były błędy drukarskie. Od czegoż jednak domyślność? Nie zawiodła Cię i innym też pomogła. Przyślijcie więcej nowych zagadek i łamigłówek, to ułoży się komplet taki, żeby się podobne do siebie często nie powtarzały.

Wandziu G. W łamigłówkach tego rodzaju należy uważać na układ tak dobranych wyrazów, by tworzyły jakąś ładną figurę, albo na dobór treści podając znaczenie wyrazów z jednej kate-

gorji. Podając n. p. tytuły obrazów nie należy ich mieszać z nazwiskami twórców, ani z nazwami zwierząt, czy sprzętów itp. Widzę, że umiałabyś bardzo dobrze łamigłówki układać. Tylko dostosuj się do tych wskazówek.

J. K. z Lublina. Czy książka jeszcze nie nadeszła.

M. R. w Rokicinach. Za fotografje — dzięki. Prosimy o dalsze.

Stefan P. Prosimy o znaczki pocztowe i stanjol. Zbieramy je i posyłamy na misje.

M. P. w Kołomyi. Jakże się udała Wystawa Misyjna?

W konkursie prenumeratowym odniosły dotychczas zwycięstwo: Leopoldyna Pollówna, Janina Harifówna i Janina Jawrzyńska.

Prosimy o podanie nam jaką nagrodę wybieracie: książkę — czy prenumeratę „Dziś i Jutro"?

Konkurs trwa dalej. Kto zdobędzie dziesięć nowych, prenumerat otrzyma nagrodę: książkę, lub bezpłatną prenumeratę roczną 1 egz. „Dziś i Jutro".

Przygotujmy podarki na „Gwiazdkę".

ROBOTY RĘCZNE.

HAFT KOLOROWY.

Motyw ten, charakterystyczny w rysunku i doborze barw gobelinowych (zgniło zielone, żółte, czerwone, blado-niebieskie), zdobił gorseciki dziewcząt z bliższej i dalszej okolicy Więzownicy (Małopolska). W miejscowej szkole Ks. Czartoryskiej wprowadzono motyw wiązownicki do sztuki użytkowej. Nadaje się szczególnie do wypełniania płaszczyzn większych, jak: serwet, makat, narzutek na łóżko, poduszek i t. p.



J E S I E Ń.

W płaszcz z liści mieniących spowita
Mgłami jak tiulem okryta
Idzie lśniąca, lekka i powiewna
Jesień królewna.

Tęsknym wzrokiem mierzy dal
W ciemnych oczach łzy i żal
Na twarzy zaduma rzewna
Idzie królewna.

Dymy z ognisk po polach się wleką
Tumanami lecą hen! daleko
A ona idzie zadumana rzewna
Jesień królewna.

Złote liście z drzew cicho spadają
Kolorową drogę wyścielają
Tej co idzie zadumana rzewna
Jesień królewna.

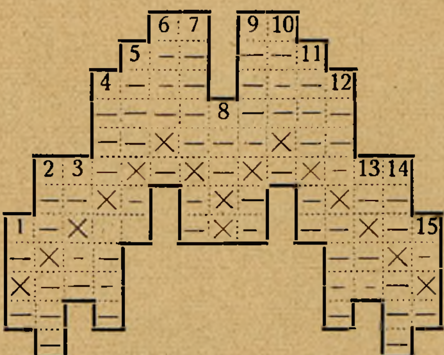
Wanda Korytowska.
ucz. V. klasy gimn.

ŁAMIGŁÓWKI

ŁAMIGŁÓWKA

(ułożyły: Ira Plapisówna i Miła Ciokówna).

Kratki oznaczone krzyżykami dadzą tytuł powieści M. Rodziewiczówney.



Znaczenie wyrazów: 1. Żegnaj w obcym języku, 2. Miejsce walki Greków z Persami, 3. Rzymianin surowych zasad, 4. Współczesny krytyk literacki, 5. Brat Lili Wenedy, 7. Dzieło Szekspira, 7. Urząd dobry dla miłośników przyrody. 8. Nazwa hetmana, 9. Jeden z wieszczów, 10. Miejsca na Dnieprze, 11. Błotnista miejscowość w Polsce (wspak), 12. Obszar niezamieszkały, 13. Przedmiot codziennego użytku, 14. Najbliżsi krewni, 15. Święty byk Egipcjan.

ZAGADKI. Co to jest?

1) O 2 r? 2)  ? 3) 100 m² K?

TREŚĆ Nr. 2.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi 1½ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie

DRUKARNIA POLSKA
W KRAKOWIE